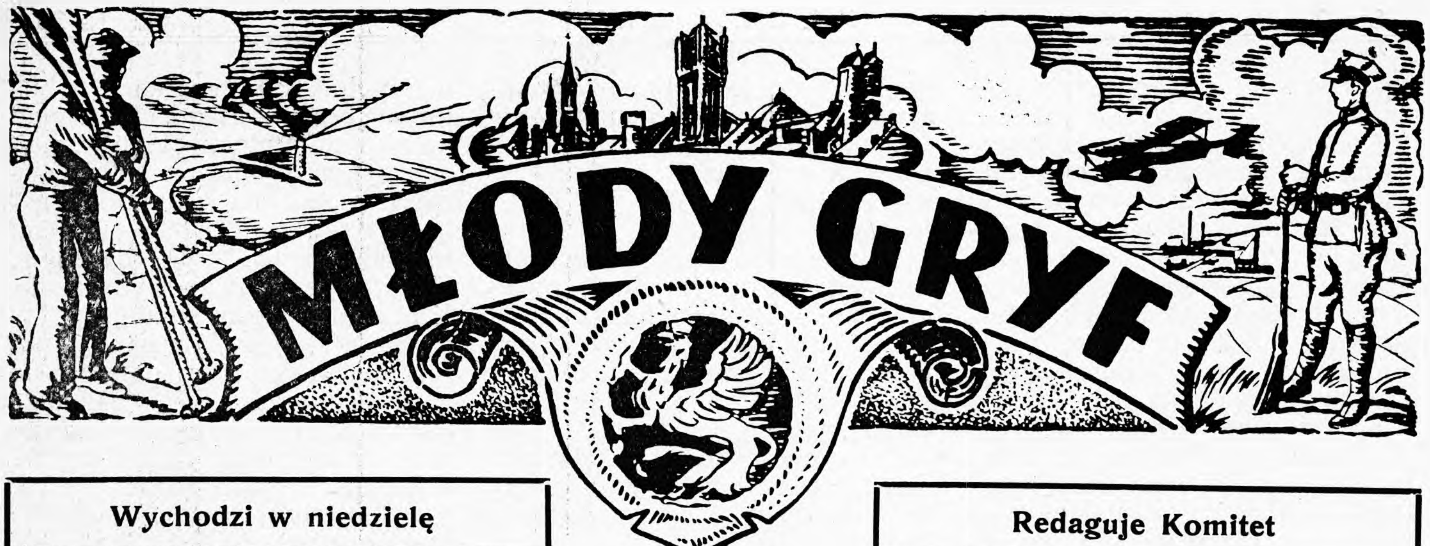


Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

TYGODNIK

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII.

Rok I. Niedziela, dnia 6 grudnia 1931 r. Nr. 36

TREŚĆ:

BOLESŁAW ŚMIAŁY

NA 850-LECIE ZGONU.

W dostojnym poczcie Królów Polskich, w różnych odstępach czasu rozbłyskują, jak gwiazdy przewodnie, postacie pełne mocy i ognia. One to genjuszem myśli i potęgą ramienia wytyczają dla szeregu pokoleń linję postępowania, zakreślając najbliższe granice dążeń społecznych, a trudami żywota swego wyścielają gościniec rozwoju państwa — drogę narodu. One to zawracają naród z błędnych dróg ospałości, lenistwa, walk bratobójczych, pokory służalczej na twardy szlak potęgi państwowej dla honoru i godności wielkiego narodu. Dzieła wielkie powstają zawsze w trudzie niezmiernym i znoju tworzących postaci. Niejeden ugnie się pod brzemieniem, niejeden w walce trudnej padnie. Niezmierną bowiem siłę żywić w sobie trzeba, aby ciężkim mieczem przerąbać w splątanej knieji słabości ludzkich drogę do potęgi i wielkości, aby z sennych mózgów wykrzesać nową twórczą myśl, aby w duszy służalczej zapalić iskrę wiary w posłannictwo narodu. Trud to większy, niż bitwa wygrana w polu. Aby pobić wroga, wprzód w sumieniach rodaków zwycięstwo odnieść trzeba. A wahać się nie wolno. Wytyczając granice państwa, tworząc ramy rozwojowe narodu dla przyszłych tysiącleci, nie czas na małoduszność i tkliwość niewieścią. Myśl musi być jak błyskawica, a czyn — jako grom.

W łańcuchu pereł i zwykłych szlachetnych kamieni brylantowym światłem promieniują postacie owe na długie szeregi swych następców.

Jedna postać szczególnie przykuwa uwagę miłośnika dziejów narodu polskiego. Król — cały w błyskach iskrzących miecza, w promieniach sławy — pociąga zarazem mrokami tajemnic i legend, jakie z wiekami wokół jego postaci narosły. W słońcu i w chwale wschodzą dni jego panowania, giną w tajniach wieków zamierzchłych. A tak głęboki mrok kryje ostatnie dni jego królowania, że ich dotąd wyświetlić nie zdołano, i chyba już nigdy nie da się stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, jaki koniec los mu zgotował.

Z piorunowych ciosów składa się panowanie Bolesława Śmiałego. Żadna z postaci wielkich królów polskich nie wywołuje tyle sądów, przeczących sobie nawzajem, co osoba króla Śmiałego.

Wszystkie jednak zgodne są w jednem: dziedzictwo dziada Chrobrego na nowo zjednoczył, oręż polski znów blaskiem okrył; sławę imienia polskiego rozniósł daleko poza granice swych posiadłości. Zawrócił naród z drogi uległości, kładąc na skronie nowemi świetnemi wawrzynami przyozdobioną koronę Chrobrego. Całe 21 lat jego panowania — to bezustanny trud nad wydźwignięciem narodu z pyłu poniżenia na wyżyny potęgi i światowego znaczenia. Szlakami, wytkniętemi przez wielkiego dziada, Chrobrego, wiódł nieustraszoną drużynę rycerzy swoich do morza, do Czech, pod mury Białogrodu, do Kijowa. A zwycięstwo szło w jego tropy. Na tronach:

czeskim, węgierskim, kijowskim— osadzał swoich zwolenników. Różnemi, zda się, chadzał drogami, a przecież zawsze ostrze jego miecza skierowane było w jedną stronę — w cesarstwo niemieckie. Tu był wróg przyrodzony państwowości polskiej. A macki jego, jak macki polipa, zewsząd Polskę oplatały, by ją zdusić lub zwierzchnictwo swoje narzucać w chwilach, gdy ster spoczywał w rękach słabych, do miecza niesposobnych. Jeno król-wojownik, król-rycerz potrafił zapędy germańskie miarkować, a szacunek dla swego państwa wymusić. Nie czecha szukał Bolesław w Pradze, nie węgra gromił w Budzie — jeno stronnika cesarskiego pędził precz od tronów okolicznych. To były ramiona germańskie, które mieczem swym od pnia odrąbywał. Z papieżem sojusz zawarł, i z jego błogosławieństwem włożył na uznojone skronie koronę królewską, przeciw woli cesarza, w same Boże Narodzenie 1076 roku. Tak, jak dziad jego, i jego ojciec.

Tak świetne panowanie króla Śmiałego skończyło się jego wygnaniem. Bo w porywczości swojej nie przejrzał docna gry niemieckiej. Cesarz zaś, nie mogąc zgnębić króla w walce otwartej, jął się podstępu.

Rękami czechów i panów polskich, świeckich i duchownych, zedrzeć chciał koronę z głowy królewskiej.

Podstępnie wsączona myśl zdradziecka wydała krwawy plon ku niezmiernej radości cesarza. Bo oto niepohamowany w gniewie król, na wieść o spisku wśród panów polskich, o porozumieniu z czechami, o wpływach niemców — srogo pokarał winnych. Nie oszczędził i biskupa krakowskiego. Lecz jad podszeptów niemieckich silniejszy był, niż ramię króla. I zwycięski dotąd na wszystkich polach bitewnych wojownik padł w walce z własnym narodem. Cóż za przedziwne wydarzenie. Król wielki, mężny, umiejący wydźwignąć lud swój z hańby poniżenia, podniósłszy państwo do godności niezależnej, uchodzić musi z kraju, i szukać schronienia oraz pomocy u innych. Własnemi rękami naród grzebie swoją potęgę, i znów kładzie szyję w obrożę.

Tragiczny los króla, a w następstwie zanik znaczenia mocarstwowego państwa polskiego za jego następcy, nieudolnego Władysława Hermana, nadaje wypadkom ówczesnym charakter niepowszedniej nauki na przyszłość. M.

ZADANIA I CELE PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO.

(Ciąg dalszy).

Już sama „wojna dyplomatyczna“ o rewizję granic, jaką prowadzi coraz natarczywiej nasz sąsiad zachodni, a szczególnie fakt, że roszczenia jego znajdują poparcie pewnych mężów stanu innych państw — w niektórych sferach naszych „kawiarnianych polityków“ budzi trwogę o losy ziem zachodnich.

Jest to małoduszność, która ściga naszą Ojczyznę od wieków. W historji naszej wypadki oglądania się za obcą pomocą znajdziemy na każdym kroku, i przyznać musimy, że było to przekleństwem wszystkich prawie naszych wysiłków zbrojnych. Stwierdzić dalej możemy, że ten brak zaufania we własne siły i stałe wyczekiwanie na pomoc „obcych potencyj“ (która zawsze zresztą zawodziła), były jedną z głównych przyczyn naszych klęsk. Klasycznym tego przykładem jest wojna polsko-rosyjska w 1830—31 roku, kiedy mając duże możliwości pobicia wroga, ponieśliśmy klęskę z powodu osłabienia siły moralnej walczących przez wyczekiwanie pomocy Francji. To samo powtórzyło się i w roku 1863. Nie darmo taktyka wojenna mówi, że brak wiary w zwycięstwo przed bitwą powoduje pewną klęskę.

Nie wolno nam powtarzać dawnych pod tym względem błędów. Musimy siłę obronną państwa doprowadzić do najwyższego poziomu i sile tej zaufać. W odpowiedzi na wszelkie próby naruszenia naszych granic musimy tem intensywniej pracować, a gotowością do walki, zdecydowaną postawą zmusić sąsiadów do zaniechania tych rojeń, rzucając im wyznanie: „przyjdźcie i weźcie!“

Nauczeni doświadczeniem, musimy sobie uświadomić, że w ewentualnym naszym zatargu zbrojnym liczyć możemy tylko na własne siły, gdyż pomoc sprzymierzonych czasem zawodzi. Musimy również być przygotowani na to, że na polu walki możemy się okazać słabszymi liczebnie lub technicznie od naszych sąsiadów; brak ten wyrównać należy większemi zasobami zalet moralnych — siłą ducha. Historja zna dużo wypadków, gdzie strona znacznie słabsza liczebnie, a silna duchem i wiarą w wodza, zwyciężała znacznie silniejszego przeciwnika. Przykładem może służyć bitwa pod Kirchholmem w 1605 roku, gdzie hetman Chodkiewicz z 3640 ludzi kompletnie rozbił wojska szwedzkie w sile 14.000 żołnierza, kładąc około 10.000 szwedów trupem.

Możemy więc być pewni, że, pomimo zewnętrznych odznak naszej rzekomej słabości, jesteśmy dość silni, aby, przy wykazanej przez cały naród niezłomnej woli zwycięstwa, z powodzeniem walczyć z jednym, a nawet kilku przeciwnikami. Posiadamy przecież wiele zalet rycerskich, których brak naszym sąsiadom; a mianowicie: bardzo dużą odwagę, dużą ruchliwość, zdolność do znacznych wysiłków i szybkiego manewrowania, a przedewszystkiem gorącą miłość Ojczyzny i gotowość oddania życia w Jej obronie. Zalety te w zupełności wyrównają ewentualne braki w innych dziedzinach i zapewnią nam zwycięstwo.

Brak zaufania we własne siły zaobserwować możemy i w innych dziedzinach. Nie mamy zaufania do naszej waluty, pomimo, że okazała się ona mocniejszą od innych, do własnych wyrobów fabrycznych, choć w większości wypadków przewyższają one zagraniczne, nie ufamy własnym uczonym, lekarzom i t. d.

Rzecz jasna, że stan taki odbija się ujemnie na naszych stosunkach gospodarczych, jak wewnątrz kraju, tak i na forum zagranicznem.

Przypomnieć tu również należy o niewłaściwym stosunku społeczeństwa do siły zbrojnej. W dawnej Polsce armja zawsze

była kopciuszkiem. Dumą napawały nas zwycięstwa, ale nie znosiliśmy stałej organizacji armji, nie znosiliśmy stałej pracy wojskowej. Dopiero w chwilach niebezpieczeństwa rzucaliśmy się do pospiesznego organizowania i wzmacniania siły zbrojnej, lecz było już przeważnie zapóźno. Tradycja ta pozostała do dziś. W okrzykach naszych: „niech żyje armja“ podczas defilad i uroczystości wojskowych, w dbałości naszych pań o „kochanego żołnierzyka polskiego“ z okazji „gwiazdki“ lub w innych okolicznościach — jest może nieco uczucia, miłości, lecz jakże platonicznej! Rzetelnej troski o dobro i rozwój armji brak zupełny. Można śmiało stwierdzić, że armja żyje sobie, a społeczeństwo sobie. Stwierdzić, niestety, możemy objaw smutniejszy. Oto znajdują się jeszcze grupy, czy partje, które i w sprawach armji usiłują wtrącić swoje partyjne „trzy grosze“, a ponieważ nie mają w tem powodzenia, więc ustosunkowują się do niej czasem nieżyczliwie, szukając powodów do krytyki, często złośliwej a zawsze bezpodstawnej.

Stan ten odbija się szczególnie szkodliwie w pracach P. W., gdzie powołane do tego czynniki wojskowe nie znajdują zrozumienia w społeczeństwie, natrafiając na stosunek obojętny, a czasem nawet wrogi.

Zbytecznem byłoby dowodzić szkodliwości takiego stanu rzeczy, szczególnie w dobie obecnej, kiedy na wypadek wojny — armją będzie cały naród. Więc już w czasie pokoju społeczeństwo i armja stanowić muszą jeden zwarty obóz, zgodnie ramię przy ramieniu pracujący nad podniesieniem siły obronnej państwa. Na dokonanie tej konsolidacji w chwili wybuchu wojny będzie już zapóźno — w myśl przysłowia: „nie czas psy karmić, kiedy się wyrusza na polowanie“.

Młode nasze pokolenie musi stale o tem pamiętać.

Brak nam dalej karności społecznej i państwowej. Zdarzają się często wypadki warcholstwa, pieniactwa, braku poszanowania władzy. Byle obywatel, nie mający o danej sprawie najmniejszego pojęcia, czuje się jednak powołanym do omawiania i krytyki, często publicznej i złośliwej, tych czy innych posunięć, czy zarządzeń nawet najwyższych władz w państwie. Co gorsze, często zdarzają się wypadki nawoływania do oporu zarządzeniom władz państwowych. Jaskrawym tego przykładem jest stanowisko niektórych odłamów naszego społeczeństwa w stosunku do P. W. Wszyscy już chyba zdają sobie sprawę z konieczności pracy na tem polu, a jednak jakże często ze względów partyjnych napotyka się na opór w realizowaniu tej idei w terenie. Różni partyjni „dygnitarze“ nawołują wprost otwarcie młodzież do unikania organizacyj P. W., używając do tego rozmaitych demagogicznych argumentów, w rodzaju straszenia, że jak niemcy przyjdą, to wszystkich rozstrzelają. „Pracę“ taką śmiało nazwać można antypaństwową, gdyż godzi ona w żywotne interesy państwa.

Na szczęście młodzież wykazuje na tego rodzaju agitację coraz większą odporność i szeregi P. W. z każdym dniem rosną; dowodzi to niezbicie, że w jej szeregach istnieje głębokie zrozumienie interesów państwa, i napawa nadzieją, że przyszłe nasze pokolenia okaże się znacznie lepszem od obecnego.

Dalej musimy się nauczyć szacunku i czci osób, zasłużonych względem Ojczyzny. Każdy naród ma swoich bohaterów narodowych, których czci, szanuje i stara się iść za ich przykładem. U nas rozwydrzone partyjnictwo stara się poniżyć i usunąć w cień najbardziej zasłużonego w dobie obecnej człowieka w Polsce, Wodza narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego, wysuwając na Jego miejsce swoje partyjne, urojone „wielkości“, a z powodu ich braku w kraju, sięgając po bohaterów zagranicznych. Smutny to jest objaw; małym bowiem jest naród, który poniża własne wielkości. Na szczęście, „pomniejszycieli“ tych jest coraz mniej, działalność ich jednak odczuwa się bardzo dotkliwie.

(Dok. nast.).

Olg. Ż-ski.

Z OPOWIADAŃ STAREGO BOSMANA.

Przygoda. (dokończenie)

— Tam do djaska! — krzyknął — Za nami w odległości pięciuset metrów płynie kilka niszczycieli, przed nami w tej samej odległości francuski kontrtorpedowiec. A to gratka! Czy nie poczęstować go torpedą? — zwrócił się do stojącego obok porucznika.

— Lepiej jednak nie, bo mogliby nas prędzej wykryć, a wtedy kaput! — i zamyślił się.

— Zanurzyć się do 40 metrów! — zabrzmiała wkrótce komenda

To nas wyratowało.

Zagłębialiśmy się coraz bardziej, gdy nagle łódź uderzyła o coś z taką siłą, że cała załoga potoczyła się po pokładzie, tłukąc się i raniąc dotkliwie. Jednocześnie pogasło światło, i wokół zapanowały egipskie ciemności.

— Co się stało?

— Rozbite bezpieczniki — meldowano z maszyny. — Zaraz założymy nowe.

Przez wszystkie umysły przemknęła błyskawicznie jedna myśl: najechaliśmy na minę; za chwilę woda zacznie się wdzierać do wnętrza i koniec, koniec nieubłagany....

Lecz meldunki ze wszystkich przedziałów przeczyły temu przypuszczeniu. Wszystko znajdowało się w porządku, żadnych nie było widać uszkodzeń. Więc co to znaczy?

A tymczasem łódź zaczęła niesamowity taniec. Rzucała się to w jedną, to w drugą stronę. dziób jej silnie zanurzył się, a rufa podniosła w górę.

— Ster głębinowy nie działa — meldował porucznik.

— O, do króćset piorunów! — klął komendant. — Musieliśmy pewnie zaczepić o sieć[8]) lub jakąś linę. Tego tylko brakowało!

Tak też było. Siedzieliśmy w sieci.

— Cała naprzód, trzymać się na głębokości wydał rozkaz. — Łódź całą mocą ruszyła naprzód. Przez parę minut rzucała się na wszystkie strony.

---

[8]) Sieci takie ustawiano w morzu, jako pułapki na łodzie.

Święto polskich podchorążych.

Rocznica listopadowa — to przedewszystkiem święto Młodości Nieśmiertelnej Armji Polskiej, święto szczególne, drogi i bliski oddźwięk po wsze czasy w sercach naszej Młodzi znajdujące.

Starzy, mądrzy, doświadczeni kiwali już wówczas, przed stu laty, rozumnemi głowami z niedowierzaniem, odradzając powstanie; młodzi, ręką machnąwszy, porwali z uniesieniem za broń, i młode swe życie rzucili Ojczyźnie pod nogi. Własną czerwoną krwią napisali nową, cudną legendę o polskim żołnierzu, legendę wiecznie żywą, nieśmiertelną, którą świat cały musiał przeczytać i musiał usłyszeć, że żołnierz polski nie zginął, gdy w mogiłę kładziono Matkę-Ojczyznę, że armja polska żyje, i że za wolność walczyć będzie aż do chwili zmartwychwstania!

Komendant Szkoły Podchorążych, wódz młodzieńczego kwiatu rycerstwa polskiego — Piotr Wysocki, skinął płomienną szablą w noc listopadową.

„Hej, bracia, dzieci, żołnierze!
Za broń, za broń, za broń!
Niech każdy za giwer bierze,
i ustawia się w szeregu w podwórze.
Hej, bracia, oto budzą się burze: za broń, za broń, za broń!
Przyszedł czas . . .“

Powstanie listopadowe — to powstanie polskich podchorążych w pierwszym rzędzie.

Nie danem im było odwalić grobowego kamienia z matczynej mogiły... Nominacji porucznikowskiej nie podpisał im wódz naczelny, lecz śmierć — zimną swą kosą. Jak złote ziarno w polską bogatą rolę zapadli na sen o Polsce.

A gdy po stu latach wybiła wielka godzina, ziarno rycerskie bujny, bogaty plon wydało: oto znów żyje nieśmiertelna Armja Polska! Oto znów w szkołach podchorążych kształcą się przyszli polscy oficerowie, i rok rocznie kilkuset młodych, świetnych oficerów otrzymuje błyszczącą gwiazdkę podporucznika Wojsk Polskich. Setki tych gwiazdek co roku zwiększa blask i chwałę niezwyciężonej, nieśmiertelnej Armji Polskiej, która rośnie, potężnieje, krzepnie w potęgę, dla wrogów straszliwą i groźną!

Pośród nas jakże często widzimy podchorążych zmartwychwstałej Polski! Patrzymy na nich z dumą, radością i zaufaniem. Wiemy, że Ojczyzna może się wesprzeć na spadkobiercach listopadowej tradycji, na przyszłych polskich oficerach, pod których rozkazem żołnierz polski służyć będzie Ojczyźnie.

Żołnierz ten wie, że ci oficerowie powiodą go zawsze ku zwycięstwu, na pole chwały, na bohaterskie czyny, na obronę Polski. Wie, że szabla, którą podchorążowie polscy dziś z dumą i radością przy boku noszą — to szabla słoneczna, niezwyciężona!

Oficer polski i żołnierz polski — to jedna bryła granitu, to jedna idea armji polskiej, skuta żelazną dyscypliną posłuchu dla rozkazu i miłością dla ojczyzny. Społeczeństwo polskie kocha swoją armję, ufa jej, dumne jest z niej, chlubi się nią, jak największym skarbem Rzeczypospolitej!

(Zet—Em)

O. Ż—ski.

ZWYCIĘSTWO POD OLIWĄ.

W listopadzie — miesiącu sławnych rocznic polskich, ma i polska marynarka wojenna swą zwycięską rocznicę.

Jest to dzień 28 listopada 1627 roku, dzień zwycięstwa floty królewskiej nad flotą szwedzką pod Oliwą.

W kwietniu tego roku, pod dowództwem hetmana Stanisława Koniecpolskiego był wzięty obsadzony przez szwedów Puck. Niemałą zasługę miała w tem młoda flota królewska, która, w składzie sześciu okrętów, „strzelbę gęstą na miasto wypuściła, tak że się mury poddać musiały“. Był to chrzest bojowy królewskiej armaty wodnej.

W dalszym ciągu przez miesiąc cały flota królewska gospodarowała na morzu, łapiąc statki szwedzkie, wiozące do Prus Wschodnich żołnierza i zapasy

---

Wewnątrz zaległa cisza, słychać było tylko chrzęst łańcuchów, ocierających się wzdłuż burty zewnętrznej, warczenie silników i nasze przyspieszone oddechy. Naraz odczuliśmy silny wstrząs, a wnet potem rozległ się zwycięski okrzyk porucznika:

— Jesteśmy wolni, ster głębinowy działa! —

— Zagłębienie 50 metrów — zabrzmiał rozkaz komendanta.

Odetchnęliśmy z ulgą. Cudem uniknęliśmy zagłady. Groziło nam nietylko obezwładnienie, lecz i miny, pouczepiane u górnej krawędzi sieci. Było się czego obawiać! Gdybyśmy płynęli na głębokości bojowej, niechybnie trafilibyśmy w sam środek sieci i w paszczę śmiercionośnych min. Tym razem udało się.

Płynęliśmy dalej na pięćdziesięciu metrach, gdy w posterunku centralnym[9]) ukazał się inżynier.

— Panie kapitanie — meldował — napięcie baterji akumulatorów zastraszająco spada, bo silniki pracują ogromnie ciężko. Pewnie mamy coś w śrubach.

— Czy długo jeszcze będziemy mogli płynąć pod wodą? — zapytał komendant.

— Przypuszczam, że jeszcze kilka godzin, o ile zużycie prądu będzie nadal takie same.

— Zatrzymać więc jeden silnik[10]) — rozkazał komendant — Będziemy tymczasem płynąć pod jednym.

Przez jakiś czas płynęliśmy powoli. O godzinie 17-stej komendant zdecydował wyjść na zagłębienie bojowe.

— A to co znowu? — rzekł do mnie spojrzawszy przez peryskop. — Za nami w odległości paruset metrów płynie kontr-torpedowiec francuski. Czyżby nas ścigał?

Za chwilę zanurzyliśmy się na 40 metrów, by po pół godzinie ponownie wychylić peryskop.

— Do djabła — zaklął komendant — torpedowiec wciąż płynie! —

Zanurzyliśmy się ponownie. O godzinie 18-tej, gdy komendant zarządził znowu podniesienie się do zagłębienia bojowego, torpedowiec szedł za nami.

[9]) Posterunek centralny — przedział kierowniczy na łodzi podwojnej.

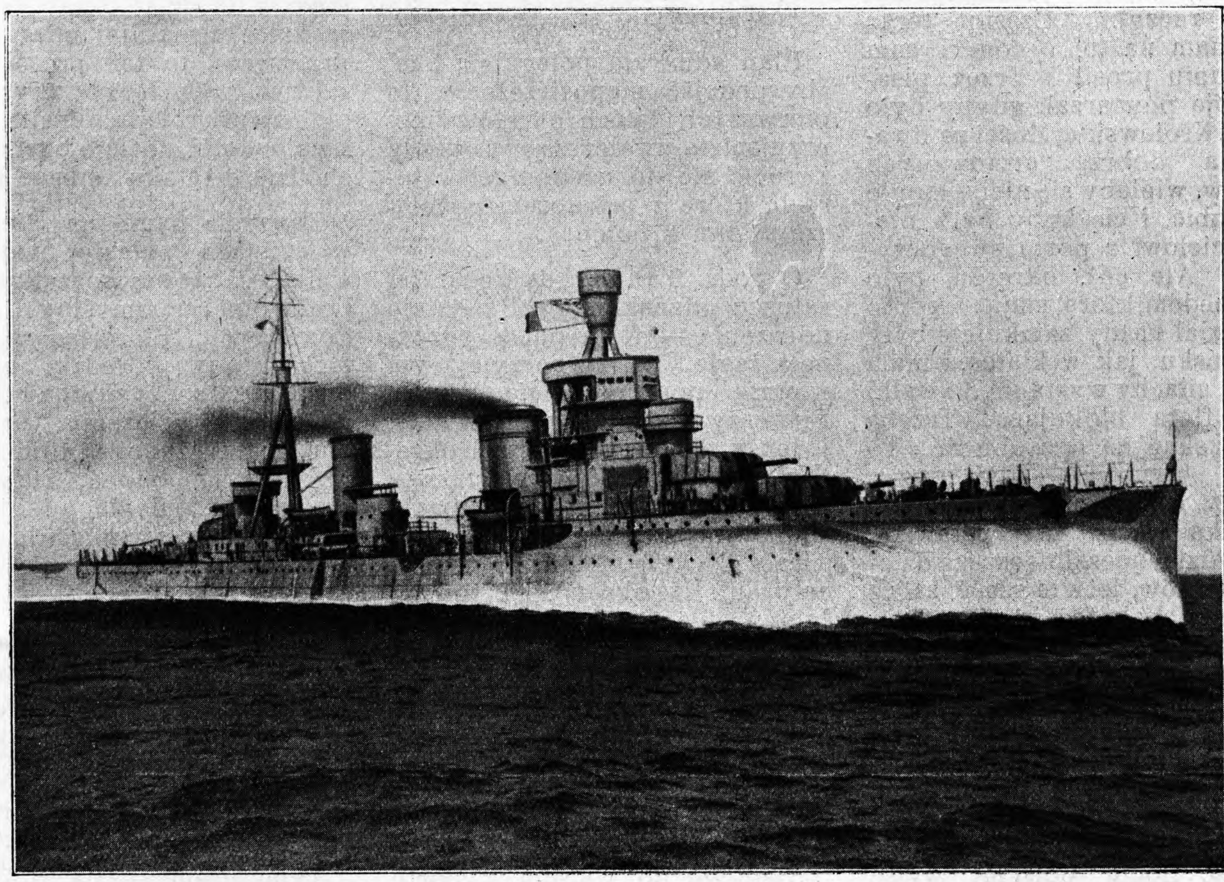
[10]) Łodzie podwodne posiadają po 4 silniki — 2 Diesel'a — do biegu na powierzchni i 2 elektryczne — do biegu pod wodą.

wojenne. „Przez dłuższy czas armata królewska była wyłącznym panem tej części morza Bałtyckiego“ — mówi kronika Elbląska.

Nie podobało się to królowi szwedzkiemu, toteż już w maju wysyła on 37 okrętów, z których 12, idące jako straż przednia, spotyka 17 maja, na pełnem morzu, daleko za mierzeją Helską nieliczną, bo tylko siedem okrętów liczącą, flotę polską. Nie wdając się w nierówną walkę, admirał Dickman rozdziela flotę na dwie części, z których jedna uchodzi przed wrogiem do Kołobrzegu, a druga, zaledwie dwa okręty licząca, zawraca na wschód, i chroni się do Gdańska.

Na drugi dzień flota szwedzka zjawia się przed Gdańskiem, rozpoczynając długą i uciążliwą blokadę. Admirał szwedzki pozostawia tu 16 okrętów pod dowództwem w. admirała Niklasa Siernskjölda, a sam, z resztą okrętów, odpływa do Prus Wschodnich.

W pięć dni po przybyciu szwedów, pod osłoną nocy i mgły bohatersko przedarła się do Gdańska reszta floty polskiej



(Do odcinka) ..... **Nieprzyjacielski kontr-torpedowiec ścigał nas zajadle.**

— Spójrz, Kulicki — zwrócił się do mnie komendant, biorąc odemnie ster.

Spojrzałem w peryskop. Tak, jak dziś, przed chwilą, na tle krwawej zorzy widzieliście kościół Panny Marji, tak wówczas ujrzałem wyraźnie odcinającą się sylwetkę okrętu wojennego, idącego prościutko za nami. Odległość między nim a łodzią nie przewyższała dwustu metrów.

— To nie przypadek, panie kapitanie — rzekłem — najwidoczniej nas ścigają.

— Nie ulega wątpliwości — zgodził się. Spróbujemy zmienić kurs.

Gdy po godzinie znów wysunęliśmy peryskop, torpedowiec szedł za nami, jakby ciągnięty na linie. Komendant był wściekły. Nie mógł zrozumieć, jakim sposobem prześladowca trzyma się naszej łodzi. Bał się jednocześnie, że torpedowiec ściągnie przy pomocy radja inne okręty. Pierwszą decyzją komendanta było położyć się na dno, lecz okazało się, że głębokość w tem miejscu wynosiła przeszło sto metrów. Była to w owych czasach głębokość dla łodzi zaduża. Musięliśmy więc płynąć dalej, licząc na to, że zapadający zmrok ułatwi nam ucieczkę.

Tak się też stało. Gdy się ściemniło, zmieniliśmy znowu kurs, i po kilku godzinach wyszliśmy na taką głębokość, gdzie mogliśmy spocząć na dnie. Dno było kamieniste i bardzo niewygodne do nocnego postoju.

Tymczasem na powierzchni morze zaczęło coraz silniej falować. Przez całą noc rzucało nami z rafy na rafę. Ciągłe wstrząsy, uderzenia i trzaski dały nam się we znaki. Zdawało się, że łódź nie wytrzyma tej próby. A jednak wytrzymała!

O godzinie czwartej nad ranem wypłynęliśmy na powierzchnię. Noc była ciemna, fala olbrzymia. Naszego prześladowcy nigdzie nie było widać. Z pewnością zgubił nasz ślad z nastaniem ciemności. Wygraliśmy!...

Według migających na pobliskim lądzie latarń określiliśmy swoje miejsce, i natychmiast zaczęliśmy ładować zupełnie wyczerpane akumulatory.

Tak przeszła noc. Dzień wstawał powoli, gdy oficer wachtowy, od dłuższego czasu wpatrujący się w dziób łodzi, pociągnął bez ceremonji komendanta za rękaw od płaszcza, i zawołał, wskazując na pokład:

— Panie kapitanie, co to?

i stanęła na kotwicy pod latarnią.

Ogromnie ucieszył się tem hetman Koniecpolski, a, bolejąc wciąż nad słabością floty polskiej, w liście do króla tak to wyraził: „Jako dnia onegdajszego okręty Waszej Królewskiej Mości mężnie się przez armatę nieprzyjacielską przebiły, z osobnego listu dostatecznie Wasza Królewska Mość wyrozumieć będziesz raczył. Często teraz wzdycham na to, o com i sam w Toruniu prosił i przez pisania moje powtarzał, gdyby było Waszej Królewskiej Mości ze dwadzieścia dobrze armowanych okrętów, wieleby się niemi mogło było robić, i ciężkoby było nieprzyjacielowi z portu swego wynijść": Ale cóż, okrętów było tylko siedem, które, mając średnio po 20 dział każdy, zamknięte były w Gdańsku, jak w klatce, a mała to była siła, by wystąpić do walki z całą flotą blokującą. Trzeba było czekać na sposobność.

Mijały miesiące, a blokada szwedzka wciąż nie ustawała. Wprawdzie odeszło jeszcze dziesięć okrętów, lecz te sześć, które pozostały, były to duże, potężne, uzbrojone w 30 do 34 dział każdy.

Wkońcu nadszedł długo oczekiwany moment, kiedy dwa okręty z blokującej floty, trzymającej się zwykle pod Helem, podeszły blisko lądu. Wiatr był na morze, okoliczność ta dawała możność flocie polskiej wyjść z Gdańska pod pełnemi żaglami, dla szwedów zaś układała się niepomyślnie, gdyż znajdujące się pod Helem okręty nieprędko mogły przyjść z pomocą manewrującym przy brzegu.

Okoliczność tę wyzyskał admirał Dickman, i rozkazał gotować się do wyjścia na morze.

Dzień 28 listopada 1627 r. był typowym dniem jesiennym z naszego wybrzeża. Gęsta mgła okryła Zatokę Gdańską, co jeszcze więcej sprzyjało przedsięwzięciu.

Plan admirała polegał na tem, aby podejść niepostrzeżenie do pierwszych dwóch okrętów nieprzyjaciela, zwalczyć je, a wtedy zwrócić się do następnych czterech, które z pewnością pośpieszą swoim z pomocą.

O godz. 8 rano, gdy zegar na ratuszu gdańskim wybił ostatnie uderzenie — flota polska rozwinęła żagle, i przy sprzyjającym wietrze popłynęła na morze. Pierwszy szedł „Król Dawid", jeden z dwóch najlepszych okrętów polskich, za nim siostrzany okręt admiralski — „Św. Jerzy", mający na swym pokładzie admirała Dickmana; następnie płynęły mniejsze okręty: „Biegnący Jeleń", „Panna Wodna", „Wodnik", „Arka Noego", „Syrena", „Tygrys", „Biały Pies", i wreszcie „Delfin" zamykał długą kolumnę.

Na wszystkich okrętach załoga stała przygotowana; puszkarze trzymali zapalone lotny.

Niedługo po wyjściu z portu ujrzano okręty nieprzyjacielskie. Wtedy „Św. Jerzy" wysunął się naprzód, i skierował się do okrętu, w którym poznano okręt admirała Skiernskjölda. Spotkanie się okrętów nastąpiło naprzeciwko miejscowości Oliwa, leżącej pomiędzy Brzoznem a Sopotami. „Św. Jerzy" rozpoczął walkę, dając do szweda salwę z armat. Lecz było to tylko wstępne przywitanie, gdyż nie było zamiarem admirała Dickmana walczyć armatami. Uzbrojony w 38 dział okręt szwedzki w walce armatniej miał zawsze przewagę, to też po pierwszej salwie „Sw. Jerzy" zawrócił na przeciwnika, i po chwili z łoskotem dobił do jego burty, przechodząc do ataku na broń ręczną.

Zawrzała pamiętna i niezwykła w dziejach polskiej marynarki walka. Już na początku przybrała ona niepomyślny dla szwedów obrót. Pierwszą salwą został ranny szwedzki admirał, dwie następne pozbawiają go możności walczenia, urywając mu prawą rękę. Admirał już decyduje się poddać, lecz w ostatniej chwili zmienia zdanie, wydając rozkaz wysadzenia okrętu. Nie udało się to jednak po dwakroć, a polskie pociski tak gęsto zaczęły zasypywać okręt szwedzki, że załoga jego chowała się pod pokład. Z tego korzysta załoga polska, wdziera się na pokład szweda, i zupełnie opanowuje okręt.

Nie brakło w tej walce czynów bohaterskich.

Tymczasem reszta floty królewskiej nie przyjmowała zupełnie udziału w bitwie. Jedynie

---

Komendant przechylił się przez poręcz. Spojrzałem i ja w kierunku wskazanym przez porucznika, i nagle w półcieniu wstającego dnia ujrzałem, że cały nasz pokład porysowany jest w olbrzymie kwadraty.

— A to co?

Przez cały pokład, w kierunku rufy, gubiąc swój ogon gdzieś daleko w morzu, leżał olbrzymi gruby wąż.

— Co to? — powtórzył komendant i zeszedł, z wieżyczki na pokład.

— Teraz rozumiem dlaczego torpedowiec tak długo szedł za nami — rzekł, powracając po obejrzeniu węża na wieżyczkę. — Wąż, który tu widzicie, jest pływakiem, przeznaczonym do podtrzymania sieci. Wnętrze jego jest wypełnione masą korkową, pływa więc stale na powierzchni. Gdy przerwaliśmy sieć, z urwanym jej kawałkiem płynął on za nami na powierzchni wody przez cały czas pościgu. Jasno bronzowy jego kolor ułatwiał prześladowcy obserwację. To się nazywa mieć szczęście — dokończył, rozcierając zmarznięte dłonie.

Po chwili na oblewanym przez fale pokładzie pracowało kilku ociekających wodą marynarzy, którzy nożycami, dłutami i ciężkiemi młotami przecinali oplatającą łódź sieć.

Tajemniczy wąż, który omal że nie stał się przyczyną naszej zguby, gruby na 10 — 15 centymetrów, liczył przeszło dwieście metrów długości. Nie mogliśmy więc ujść dostatecznie głęboko, by cały skrył się pod wodą, a gdybyśmy stanęli podczas pościgu na dnie, niewątpliwie poczęstowanoby nas granatami głębinowemi. A więc tylko duża głębokość miejsca i ciemna noc uratowały „U. 202" od niechybnej zagłady. Gdy zapadła ciemność, torpedowiec zgubił zdradzający nas ślad i po bezowocnych poszukiwaniach, zaniechał pościgu.

— Dlaczego jednak torpedowiec nie zaatakował łodzi odrazu? Przecież ciągnięty przez łódź pływak zdradzał wyraźnie miejsce jej pobytu, a torpedowiec posiadał z pewnością szybkość większą od łodzi? — zapytał ze zdziwieniem jeden z marynarzy.

— Tego wam nie powiem — odparł bosman. — Słusznie zauważyłeś, torpedowiec miał szybkość o wiele większą, gdyż łódź pod wodą robiła zaledwie do ośmiu mil na godzinę, a idąc pod jednym silnikiem,

„Panna Wodna", stojąc opodal, raziła nieprzyjaciela ogniem armatnim.

Lecz oto na pomoc swemu admirałowi nadciągnęły okręty szwedzkie: „Słońce" i „Pelikan". Ostatni, nie zwracając uwagi na zastępującego mu drogę „Króla Dawida", przebija się do „Św. Jerzego", i daje do niego salwę armatnią. Admirał Dickman odwołuje z okrętu szwedzkiego swoją załogę, zajętą krępowaniem jeńców, i odpowiada tem samem, tak udatnie, że na „Pelikanie" powstaje popłoch, i wkrótce, na znak poddania się, wywiesza on białą flagę. Lecz był to tylko wybieg. Z chwilą, gdy działa umilkły, „Pelikan" zawrócił i jął oddalać się na morze, a gdy był już na znacznej odległości, posłał jeszcze jedną salwę do „Św. Jerzego". Salwa ta dla Polaków była tragiczna, gdyż jedna z kul armatnich trafia na pokład okrętu szwedzkiego, gdzie stał, wydając rozkazy, admirał Dickman, i łamie mu obie nogi. Pomimo natychmiastowej pomocy, admirała nie dało się uratować. W kilka chwil „dzielny, dobry i pobożny admirał" oddał Bogu ducha.

Tymczasem w oddali toczy się walka pomiędzy szwedzkim „Słońcem", a polskim „Wodnikiem". Po krótkiej wymianie strzałów podpływa „Wodnik" do burty „Słońca", a załoga jego przechodzi do walki ręcznej. Jest ona tak samo zaciekłą, jak walka pomiędzy okrętami admiralskiemi. Wkońcu i tu zwycięstwo było po stronie Polski, lecz szwedzki dowódca w ostatniej chwili zdąża rzucić płonący lont do magazynu prochowego, i wysadza okręt w powietrze. Dowódca „Wodnika" ledwo zdążył wycofać z jego pokładu część swojej załogi, za którą 32 szwedów, składając broń, rzuca się na polski okręt — ogromny słup ognia i dymu wznosi się nad szwedzkim okrętem, ogłuszający huk przeszywa powietrze, a za chwilę na miejscu pięknego okrętu pływają tylko szczątki masztów, żagli, desek i trupy zabitych.

Mówiono później w Gdańsku, że „było to słońce, które w południe zajść miało".

Tą katastrofą zakończyła się bitwa, która trwała przeszło 2 godziny.

Reszta okrętów szwedzkich, idąca z pomocą swemu admirałowi, widząc klęskę dwóch najsilniejszych swoich okrętów i ucieczkę „Pelikana", zawróciła i, podnosząc pełne żagle, pośpieszyła wyjść na morze.

Część polskich okrętów udała się w pościg, lecz z powodu dużej odległości do Szwedów zawróciła ku Gdańskowi.

Wprawdzie drogą ceną okupiono zwycięstwo. Załoga polska straciła ukochanego admirała, kapitana i 23 marynarzy, lecz zato wzięto do niewoli piękny okręt z 38 działami i kasę, pochodzącą z ceł, a także dwóch kapitanów, trzech poruczników, 66 jeńców zdrowych i dużo rannych, oraz dwie bandery i kilka chorągwi.

A co najważniejsze, odniesiono zwycięstwo nad flotą, która dotąd miała opinję niezwyciężonej.

Blokada szwedzka została zniesiona. Długim sznurem popłynęły do Gdańska okręty kupieckie, przywożąc towary zamorskie, a wywożąc surowiec polski.

Od tej bitwy zaczął się najświetniejszy okres rozwoju floty królewskiej, a razem z nią rozkwit Rzeczypospolitej, i zajęcie przez Nią jednego z pierwszych miejsc w szeregu państw europejskich.

Tak było zawsze, gdy tylko Rzeczypospolita, broniona przez siłę zbrojną na morzu, mocną stopą stawała na niem. Upadek floty poprzedzał zawsze czasy słabości i zejście Polski Mocarstwowej na stanowisko drugorzędne.

Dziś, mając dostęp do morza, mając własny port i marynarkę handlową, musimy się starać, pomimo największych trudności, utrzymać go w naszem posiadaniu, albowiem wystarczyć nam winno doświadczenie, jakie zdobyliśmy przez długie wieki istnienia Rzeczypospolitej.

Jest to zadaniem nietylko rządu, lecz w równej mierze każdego obywatela, który w ten, czy inny sposób ma obowiązek przyczynić się do rozwoju naszej siły zbrojnej na morzu. Da ona nam możność obronić nasze wybrzeże, i zapewni rozkwit ukochanej Ojczyźnie.

---

wyciągała nie więcej jak trzy mile. W tym wypadku załoga „U. 202", nie znając prawdziwego powodu uchylenia się torpedowca od ataku, mogła tylko domyślać się przyczyny.

— A jednak była jakaś przeszkoda? — nastawał marynarz.

— Tłumaczyliśmy sobie rozmaicie, wkońcu doszliśmy do następujących przypuszczeń.

Możliwie, że torpedowiec miał wyczerpany cały zapas granatów głębinowych, a innym sposobem dostać nas nie mógł. Wtedy oczywiście, idąc za nami wzywał przez radjo okoliczne trawlery, używane do holowania sieci przeciwko łodziom podwodnym. Znając nasz kurs i szybkość, komendant torpedowca mógł rozkazać tym okrętom, aby szły z rozciągniętą siecią na spotkanie naszej łodzi. A może, mając tak dokładny nasz ślad przed oczami, chciał złapać nas żywcem, gdyż wiedział, że energji elektrycznej nie może nam starczyć na długo, i że wkońcu będziemy zmuszeni wynurzyć się w celu naładowania akumulatorów, lub nabrania świeżego powietrza. Jeżeli tak było, to przeliczył się w rachubach, a co najważniejsze, nie wziął pod uwagę nocy, tej najlepszej sojuszniczki wszystkich uciekających. Nie ulega wątpliwości, że wzywał on do pomocy mogące być w okolicy torpedowce i niszczyciele — widocznie jednak, na nasze szczęście, nie było ich w pobliżu.

Bosman skończył i zamyślił się głęboko. Przeżywał pewnie w myślach poraz drugi te straszne chwile.

Marynarze zaczęli dysputę, gdy w tym momencie głośny dzwięk trąbki na flagowym okręcie rozniósł po porcie: „Załogi do modlitwy".

— Dziękujemy panu bosmanowi — chórem ryknęli słuchacze, i żwawym krokiem poczęli schodzić z dziobu.

Bosman chwilę jeszcze patrzył na migające światełko odległej latarni, wreszcie wstał i poszedł za swemi „dziećmi".

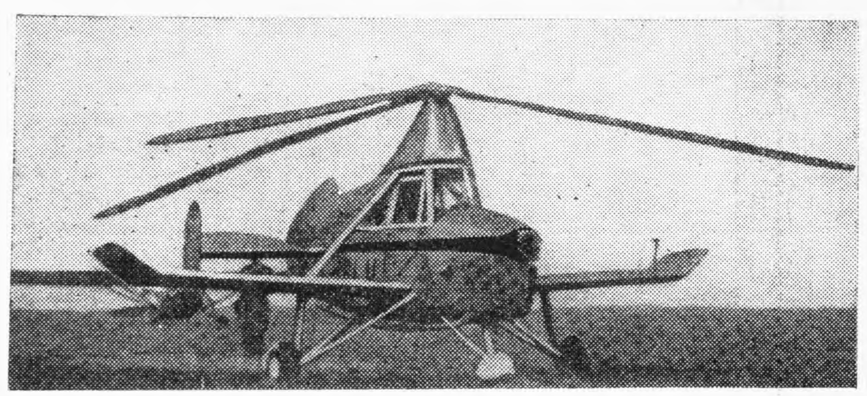
* * *

(Fakty podane w tem opowiadaniu są najzupełniej prawdziwe; wzięte zostały z dziennika wojennego łodzi podwodnej „U. 202".)

NA POWIETRZNYCH SZLAKACH.

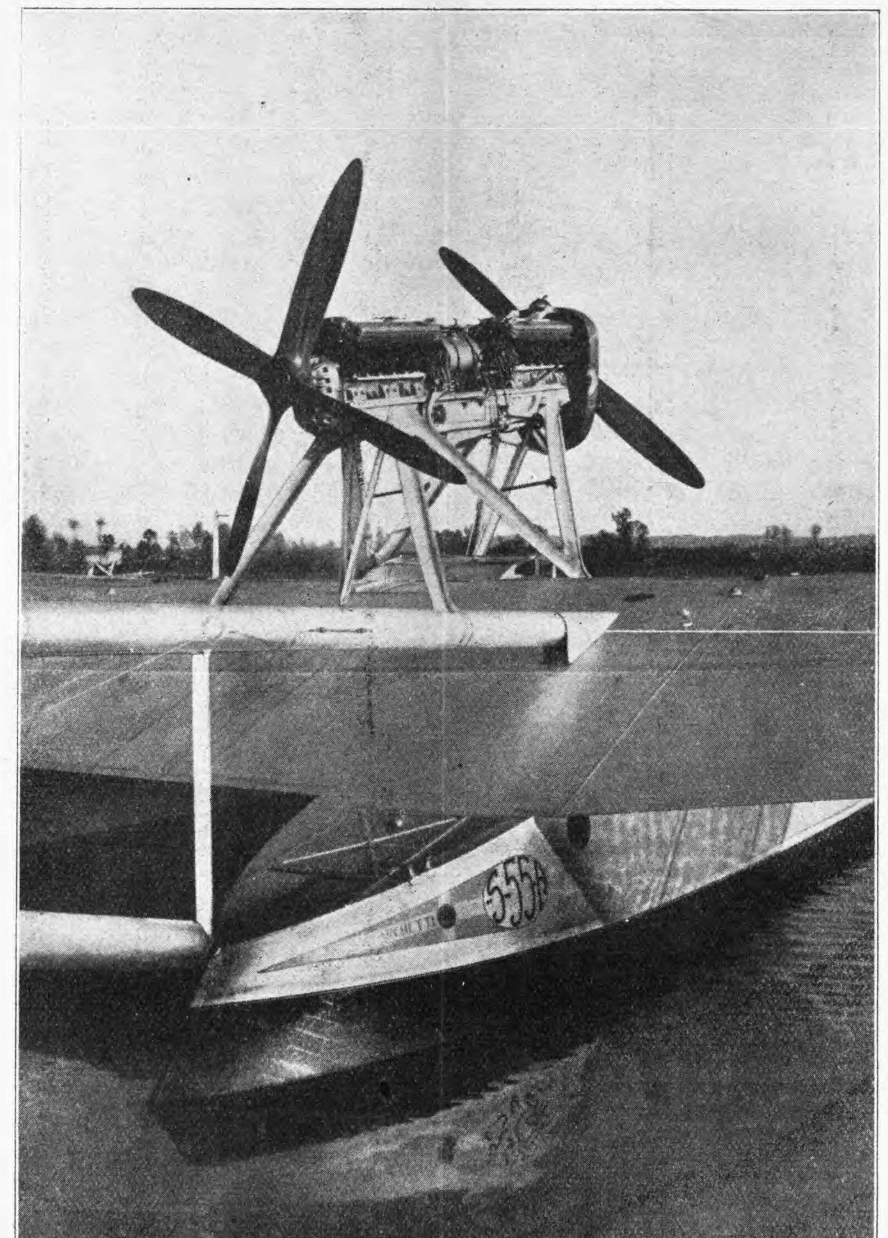
Że przyszłe drogi komunikacyjne będą wiodły przedewszystkiem nad ziemią, że skończy się wreszcie pełzanie po ziemi (bo jakże inaczej nazwać szybkość piechura, konia, pociągu, a nawet samochodu w dotychczasowym stanie), to dla człowieka z otwartemi oczami nie ulega najmniejszej wątpliwości. Jak będzie wyglądał ostatecznie przyszły wehikuł komunikacji powietrznej — trudno dziś przewidzieć. Czy to będzie dzisiejszy samolot w jakiejś zmienionej w szczegółach postaci — czy może balon lżejszy od powietrza — trudno jest powiedzieć tutaj decydujące słowo. Wszystko jest jeszcze w stanie nieskrystalizowanym, a zapewne, nigdy kresu ostatecznego nie osiągnie.

Pomimo, że zwolennicy balonów są jeszcze liczni, że świat buduje gigantycznych rozmiarów balony sterowe coraz to większe, doskonalsze — to jednak, wydaje się, że nie tędy pójdą drogi rozwojowe powietrznych szlaków. — Jeżeli nawet najnowsze sposoby budowania balonów wykażą duże zalety, i zdołają na czas pewien zapewnić im powodzenie, to jednak będą one conajwyżej spełniać rolę powietrznych „pociągów towarowych". Sami konstruktorzy balonów nie mają, zdaje się, zamiarów konkurować na szybkość z samolotem. Natomiast warunki bezpieczeństwa i pewności będą tutaj niewątpliwie szybciej osiągnięte. Oto w Ameryce do budowy balonu-sterowca zastosowano wyłącznie materjał metalowy, t. zw. duraluminjum, a więc niepalny, trwały i mniej przenikliwy dla gazów. Silna konstrukcja pozwala na zastosowanie ciężkich motorów. Budowniczy postanowił użyć zamiast zawodzących często motorów spalinowych (benzynowych, ropnych) starej, poczciwej maszyny parowej. Wiemy, że maszyna parowa pracuje lata całe bez błędów, wiemy także, że większość katastrof lotniczych wynika ze złego działania motorów spalinowych; stąd zastosowanie maszyny parowej w postaci turbiny zapewni stuprocentową pewność ruchu statkom powietrznym. Oprócz zmienionego motoru zmieniono także sposób wprawiania statku w ruch. Zarówno balony sterowe, jak i samoloty poruszane są zapomocą śmigła, które na kształt śruby wkręca się w warstwy powietrza, i ciągnie za sobą aparat.



Helikopter — samolot zaopatrzony w śmigło na osi pionowej, wznoszący się prostopadle do góry.

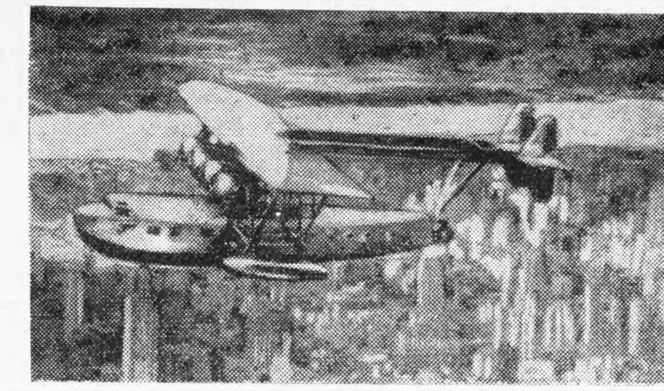
Tymczasem konstruktor balonu metalowego każe swojej maszynie parowej poruszać kilka wentylatorów, umieszczonych na przodzie i z tyłu sterowca. Wentylatory owe wysysają powietrze z przed czoła balonu i pędzą je w tył. Wytwarza się wówczas przed statkiem częściowa próżnia, a za nim ciśnienie zostaje zwiększone. Ta różnica ciśnień powoduje ruch statku ku przodowi z szybkością niebylejaką, bo do 160 km/godz. Jak widzimy, przyszły ten „towarowiec" powietrzny będzie kilkakroć szybszy, niż dzisiejszy pociąg pośpieszny. Mimo to, jak już wspomniałem, małe mają widoki balony na opanowanie przestworzy. Samolot jest dziś królem powietrza, i zapewnie nim pozostanie. Zmieniamy jego wygląd, usiłujemy zmienić system napędu—zasada jednak zostaje ta sama. Wiemy już o samolotach bez ogona, dowiadujemy się, że w Rosji zbudowano aparat bez skrzydeł, w Niemczech próbują zastąpić motor torpedami. Mnóstwo wysiłków, starających się w różny sposób samolot ulepszyć, zapewnić mu bezpieczeństwo, ułatwić obsługę, zmniejszyć koszta użytkowania. Wiele pomysłów ginie w dniu powstania, inne wiodą krótki żywot, nie spełniwszy pokładanych nadziei; nieliczne tylko wychodzą zwycięsko z prób, i osiągają powodzenie.



Wodnopłatowiec, na którym generał włoski Balbo odbył wyprawę do Ameryki połud.

Od szeregu lat, aby umożliwić samolotom wznoszenie się i siadanie na każdym terenie, silono się na różne pomysły, między innemi próbowano zaopatrzyć samolot w dodatkowe śmigło, ciągnące wprost do góry. Praktyczne zastosowanie wynalazku nastręczało jednak tyle trudności, że zdawało się, iż pozostanie on w sferze nieosiągalnych projektów. Tymczasem, po wielu udoskonaleniach helikopter, tak się nazywa ten typ samolotu, odniósł zwycięstwo, i niedawno w Anglji pewien lotnik wylądował na podwórzu wielkiego hotelu, a pôtem znów wzniósł się w powietrze. Rząd angielski postanowił rozpocząć fabrykację helikopterów na dużą skalę.

Amerykanie znów wybudowali potężny samolot-amfibję, t. j. taki samolot, który może siadać i wznosić się zarówno z lądu, jak i z wody. Olbrzym ten może pomieścić, oprócz załogi, 66 pasażerów, i urządzony jest komfortowo. Posiada luksusowe kabiny, sypialnie, sale rozrywkowe i t. p.

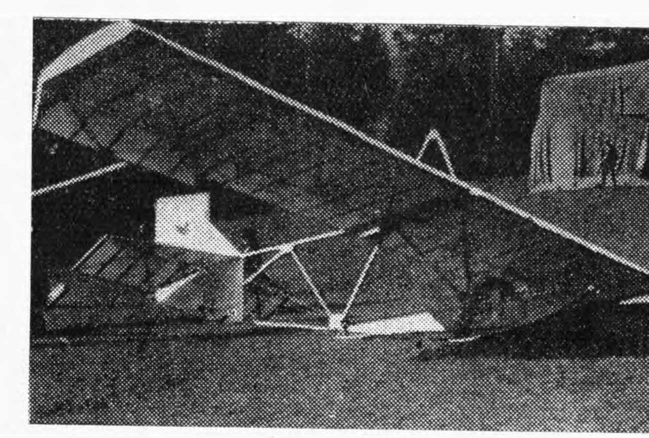


Samolot - amfibja nad nowojorskiemi drapaczami chmur, na 66 pasażerów. Największy samolot świata.

Wszystkie te zamierzenia mają służyć na dziś — na dalszą przyszłość przewidywane są inne możliwości.

Wynalazcy sądzą, że komunikacja powietrzna będzie się odbywać na wysokościach znacznie większych, niż to się dzieje dzisiaj. Uczeni twierdzą, że w górnych sferach powietrze stale jest zupełnie spokojne. Nie zachodzą tam żadne burze i wichury. Lot będzie się odbywał w warunkach wymarzonych. Jest jedna tylko trudność; powietrze jest tam tak rozrzedzone, że śmigło, nawet przy znacznie zwiększonej liczbie obrotów, nie uciągnie samolotu.

Trzeba znaleść inne źródło ruchu, daleko silniejsze. Dalej, statek musi być szczelnie zamknięty, gdyż załoga nie mogłaby żyć w panujących tam warunkach ciśnienia i z braku tlenu. Wszystko należy przewidzieć, wszystko zbadać. Przedewszystkiem upewnić się, jak tam jest naprawdę. Wiele ważnych zdobyczy dostarczył profesor belgijski, Piccard, w czasie swej sławnej wyprawy balonem do stratosfery (tak się nazywają górne rejony powietrzne), kiedy to osiągnął wysokość 15000 m. Projektują się nowe wyprawy jeszcze żej, tym razem na samolocie. Na podstawie już zdobytych wiadomości i prawdopodobieństw obmyślono model przyszłego statku powietrznego. Będzie on wyglądał jak czołg (tank), i będzie napędzany systemem rakietowym, t. znaczy, że w tylnej części samolotu pomieszczone będą w specjalnych rurach ładunki materjałów wybuchowych, wystrzeliwanych w miarę potrzeby. Siła wybuchu będzie odrzucać statek w żądanym kierunku z nadzwyczajną szybkością. Jak długo będzie trwał wówczas lot z Europy do Ameryki? Może kilka godzin, a może kilkanaście minut. I wówczas także pomyślimy o wyprawie na księżyc, a może jeszcze dalej we wszechświat.



Szybowiec konstr. inż.: W. Czerwińskiego i W. Jaworskiego.

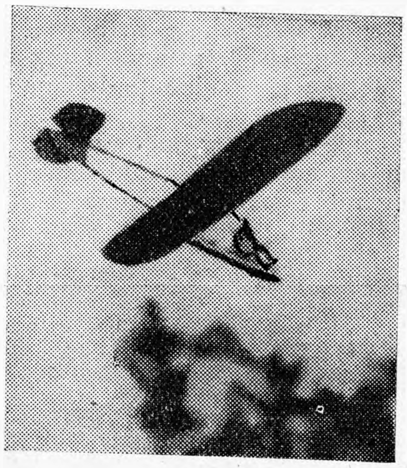
Tymczasem szukamy sposobów, aby latanie stało się dostępne każdemu, kto zazdrości ptakom swobody bujania w przestworzach, a posiada dość odwagi, by oderwać stopy od ziemi. W bieżącym roku w Polsce osiągnięto znaczne wyniki na szybowcach. **Są to samoloty bez motorów.**

Jak mogą one latać? A nie widzieliście nieraz bociana, albo jastrzębia, jak godzinami krąży w ciasnem kole, nie ruszając skrzydłami, i wznosi się coraz wyżej i wyżej? Unoszą go prądy powietrzne *). Otóż szybowiec tak samo może unosić się na falach wiatru. O ile samolot motorowy jest sprzętem, przeznaczonym prawie wyłącznie dla celów praktycznych, o tyle loty szybowcowe są już czystym sportem. Sport ten jest tak pociągający, dając swym wyznawcom tyle nieopisanych wzruszeń, że szeregi ich rosną z dnia na dzień. Że przytem jest to sport niezbyt drogi (cena szybowca waha się około 1000 zł), przeto dostępny jest dla szerokich rzesz sportowców.

Dopiero szybowiec spełni marzenia ludzkości o lataniu. Ale o tem innym razem.

M.

*) Patrz poprzednie numery M. Gryfa: „O wiatrach".



Szybowiec w locie

Nauka o terenie i mapie.

(Ciąg dalszy)

A jak się teraz przedstawia sprawa stosunku powierzchni mapy do powierzchni terenu, który ona przedstawia.

Weźmy np. mapę o podziałce 1 : 1000, co oznacza, że odległości między dwoma punktami w terenie zostały przy przedstawianiu na mapie tysiąc razy pomniejszone. Jeżeli weźmiemy powierzchnię wielkości 1 $cmtr^2$ tejże mapy, to obliczymy, że jeden bok tegoż pola = 1000 cmtr. w terenie, drugi bok tak samo, a zatem powierzchnia 1 $cmtr^2$ na mapie = 1.000.000 (jeden miljon) centymetrów kwadratowych w terenie.

Widzimy więc, że na tej mapie wszelkie odległości są o tysiąc razy mniejsze, niż w terenie, a **powierzchnia** tem samem — **miljon razy mniejsza.**

Jest rzeczą obecnie zrozumiałą, że to, co się mieści na tej powierzchni w terenie, nie może być przy takiem miljonowem pomniejszeniu powierzchni pomieszczone na mapie. Musi więc być cały szereg drobnych szczegółow pominięty, a tylko podane i wyrysowane te szczegóły, które dla danej mapy, dla jej charakteru, jej przejrzystości i czytelności są niezbędnie potrzebne.

Jak widzimy, ze wzrostem cyfry podziałki maleje dokładność mapy, wszelkie linje komunikacyjne stają się coraz bardziej prostemi, jednolitemi, znikają wszelkie krzywizny, a miejscowości tak zbliżają się do siebie, że wkońcu, przy znacznej podziałce, mogą być oznaczone tylko co większe i ważniejsze, a inne — mniejsze muszą być pominięte, gdyż oznaczenie ich staje się niemożliwem, a to z tego powodu, że przy oznaczeniu ich, wzajemnie by się pokrywały, nie dając żadnego obrazu, tworząc tylko chaos, zaciemnienie i przeładowanie mapy.

Skoro już potrafimy obchodzić się z podziałką liczbową, i wykorzystać ją dla obliczeń w terenie, niejeden z czytelników może spróbować obliczenia na podstawie podziałki szerokości rzeki, czy drogi w obranym przez siebie punkcie.

Dla przykładu zmierzmy na mapie o podziałce 1 : 100.000 szerokość szosy, oznaczonej jedną linją grubą i jedną cienką, przy dowolnym moście, by się dowiedzieć, ile kolumn wojska może tą drogą maszerować.

Po dokładnem odmierzeniu przekonamy się, że szerokość szosy wynosi 2 m/m, co, w odniesieniu do podziałki 1 : 100.000, wyniesie 200 mtr. (1 cm. na mapie = 1 klm. w terenie, a tem samem 1 milimetr na mapie = 100 mtr.).

Jak to? — szosa szerokości 200 mtr.?!!!

To niemożliwe, to albo mapa zła, albo podziałka nierzetelna.

Dla przekonania się, zmierzmy jeszcze np. szerokość rzeki, czy innej drogi. Rezultat otrzymamy zawsze ten sam; wszystko na setki metrów szerokie.

Cóż się tu stało?! Co jest źle wykonane?!

Otóż wszystko jest dobrze; trzeba zrozumieć jedną rzecz, że gdybyśmy chcieli w danej podziałce 1 : 100.000 wykreślić drogę szerokości np. 5 mtr., to musielibyśmy ją zmieścić na przestrzeni 0,05 milimetra, linja bowiem o grubości 0.01 milimetra daje przy tej podziałce szerokość jednego metra. Z tego widać, że wykreślenie na tej mapie jakichkolwiek znaków zgodnie z podziałką byłoby niemożliwem, gdyż nietylko nie mamy takich narzędzi, ale aby linja była widoczną, musi ona mieć pewną szerokość, która dopiero przy dziesiętnych milimetrach jest widoczną.

Celem więc wykreślenia na mapie wszelkich linij komunikacyjnych, rzek i t. p., które stanowią istotny szkielet mapy, rysuje się je szersze w stosunku do podziałki danej mapy, i to kosztem okolicznego terenu; jest to tak zw. „przewiększanie".

Mapa w ten sposób na swej dokładności niewiele, a raczej nic nie traci, gdyż środki rzek, dróg i ich wzajemny do siebie stosunek jest **jaknajściślej obliczony i zachowany,** uszczuplony jest tylko teren okoliczny, który i tak nie odgrywa tu wielkiej roli, gdyż na podstawie map o podziałkach 1 : 75.000, 1 : 100.000, 1 : 200.000 i większych — nikt nie będzie obliczał powierzchni gruntu dla ustalenia naprzykład wysokości podatku. Do obliczeń powierzchni pól i gruntów sporządza się nie mapy, lecz plany o podziałce 1 : 25.000, 1 : 1000, 1 : 2500 i inne, które w życiu codziennem zwą się planami katastralnemi. Na mapie nie chodzi nam o powierzchnię terenu z dokładnością kilkudziesięciu czy stu metrów, lecz — o sieć dróg, kolei, ukształtowanie terenu; a zatem te rzekome nieścisłości nie odgrywają tu większej roli.

Byśmy jednak mogli z mapy znać bliższe szczegóły co do szerokości dróg, rzek i t. p., robimy to w ten sposób, że do map o różnych podziałkach stosuje się odpowiednie **znaki topograficzne**, gdzie się już zgóry ustaliło, że szosę lub drogę takiej, a takiej szerokości, np. szosę pierwszej klasy znaczyć będziemy dwiema grubemi linjami. A ile metrów szerokości posiada dana droga, tośmy to już omawiali poprzednio przy opisie środków komunikacji i ich klasyfikacji.

W ten sposób mamy na mapie dokładnie określone wszelkie linje komunikacyjne z ustaleniem ich wzajemnego stosunku do siebie; a więc: inny znak na szosę, inny na drogi polne, inny na rów, a inny na rzekę, tak, że przy czytaniu mapy nie tracimy już czasu na obliczanie ich szerokości według podziałki, tylko badamy ich ilość i zależność w stosunku do ukształtowania terenowego.

„Eska“.

L. O. P. P.

Korzyści, jakie przynosiło lotnictwo dla walczących wojsk, były ogromne. Początkowe niedowierzanie w skuteczną pomoc lotników poczęło ustępować, i, jednocześnie ze zrozumieniem jej wartości, przejawiał się troska o ulepszenie sprzętu i dobór ludzi, t. j. o jaknajwiększe zalety techniczne samolotów, i najwyższe zalety osobiste załogi. Przystąpiono do badania i studjowania, na podstawie osiągniętych wyników i w czasie specjalnie urządzanych ćwiczeń, możliwości, jakie może dać lotnictwo. Następstwem tego była bezpośrednia współpraca lotnictwa z artylerją, piechotą i kawalerją, czyli mówiąc inaczej, lotnicy pracują już dla dowódców wielkich jednostek, a więc dla sztabu armji, dla dowódcy samodzielniej grupy operującej, a z czasem nawet dla dowódcy dywizji piechoty, i — na korzyść zainteresowanych bezpośrednio wojsk, jak np. wstrzeliwanie dywizjonów artylerji do celów niewidocznych z ziemi przez podawanie miejsca wybuchu pocisku. Współpraca z piechotą w pierwszej linji polegała między innemi na tem, że lotnik wskazywał na szkicu przebieg rowów strzeleckich nieprzyjaciela, zaznaczał, gdzie są mocniej obsadzone, informował, co się dzieje na skrzydłach, czy np. nieprzyjaciel w dalszym ciągu jest w odwrocie i t. d. Będziemy o tem jeszcze później mówić szczegółowo przy omawianiu zadań eskadr lotnictwa linjowego — obserwacyjnego.

Te właśnie, coraz bardziej złożone wymagania, stawiane lotnictwu, stwarzały konieczność powiększenia ilości samolotów oraz ulepszenia sprzętu pod każdym względem; a więc, by samolot mógł rozwijać szybkość, już nie 80 klm. na godzinę, a 120, by mógł osiągać większy pułap — do 3000 — 4000 mtr. w górę, i ażeby na tej wysokości nie stracił zbytnio na szybkości. Trzeba było konstruować samoloty lekkie, mocne i wytrzymałe; starano się zwiększyć zapas materjałów pędnych dla umożliwienia dłuższego przebywania w powietrzu; wymagano, aby samolot mógł unieść znaczną ilość ciężaru użytecznego w postaci załogi, uzbrojenia, amunicji, bomb i aparatury foto i radjo. To było głównym bodźcem do konstrukcji coraz nowych, udoskonalonych typów samolotowych. Pieniądze musiały się znaleść na obronę kraju, konstruktorzy nie próżnowali, fabryki szły, przemysł lotniczy się rozwijał, to też z roku na rok mnożą się nowe typy samolotów jak: Caudron'y, Moran'y, S. P. A. D'y, Breguet'y, Albatros'y, Fokker'y, Rumpler'y, L. V. G.. Ballile i t. d., i t. d.

Oczywiście, że „bezkarne“ latanie samolotów nie mogło trwać długo. Trzeba było za wszelką cenę zwalczać lotnictwo nieprzyjaciela, zwalczać samolot za pomocą samolotu i z ziemi, przy pomocy specjalnych dział i karabinów maszynowych. Widoki powodzenia i przewagi nad przeciwnikiem w powietrzu można było osiągnąć ilością, jakością sprzętu oraz uzbrojenia. Omawiając tu sam sprzęt lotniczy, nie dotykam innego, bardzo ważnego czynnika walki, jak patryotyzm odwaga, męstwo i samozaparcie się załogi statków powietrznych. Powstaje nowy, t. zw. myśliwski płatowiec, przeznaczony do walki zaczepnej z lotnictwem nieprzyjaciela, i do osłony własnych samolotów. Pojawiają się małe, jednomiejscowe samoloty, zwinne, szybkie i dobrze uzbrojone. I rozpoczyna się swoista konkurencja. Pojawienie się jakiegoś nowego typu u przeciwnika wywołuje konieczność przeciwstawienia mu albo ulepszenia już posiadanego typu samolotu, wzmocnienia uzbrojenia, a najczęściej odpowiedzi swoim kontr-typem, który osiąga jednak większy pułap, przewyższa szybkością i uzbrojeniem, jednem słowem króluje pewien czas w powietrzu, dopóki nie opuści fabryki nowy pogromca — ostatnie słowo techniki.

„Starsze typy“ z przed 2-ch, 3-ch lat już nie mają odwagi pracować w pojedynkę; wykonują zadania w towarzystwie innych samolotów, lub też uciekają się do osłony nocy, kiedy nie grozi niebezpieczeństwo, i mogą przeprowadzić zadanie bombardowania dużych, łatwo widocznych objektów.

Widzimy więc wyścig na polu techniki lotniczej, to też śmiało możemy twierdzić, że wojna światowa przyczyniła się do tak szybkiego rozwoju lotnictwa.

W następnych numerach omawiać będziemy zadania, wykonywane przez lotnictwo linjowe, myśliwskie i niszczycielskie.

K. T.

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Smętowo. Dnia 7 ub. m. w poczekalni III kl. odbyło się pierwsze powyborcze zebranie nowego zarządu K. P. W. tut. ogniska przy udziale 56 członków.

Na zebraniu prezes, ob. Bonchet Aleksander, wzywał ob. członków do usilnej pracy dla dobra Państwa i Kolejnictwa.

Zaznaczyć należy, że miejscowe ognisko K. P. W. po wyborze nowego zarządu, rozwija się nader pomyślnie.

Z inicjatywy prezesa, ob. Boncheta, założono orkiestry: dętą, mandolinistów oraz symfoniczną. Doprowadzono do wzorowego porządku miejscową małokalibrową strzelnicę, budową której gorliwie zajął się ob. Solnicki.

Ustalono normalne ćwiczenia oraz zebrania miesięczne w każdą sobotę po pierwszym.

Pierwsze strzelanie ćwiczebne z broni małokalibrowej odbyło się dnia 5. 11. b. r.

Również zaznaczyć należy, że miejscowe ognisko cieszy się wielkiem poparciem ze strony oficera P. W. i W. F., p. por. Lisieckiego, za co zarząd ogniska wyraża mu swoje uznanie i podziękowanie.

Dnia 11. XI z okazji 13-ej rocznicy niepodległości miejscowe ognisko K. P. W. urządziło pochód, według niżej podanego programu:

Godz. 18 — zbiórka ogniska K. P. W. oraz wszystkich miejscowych towarzystw P. W. i dziatwy szkolnej na Placu Wolności, przed dworcem.

Godz. 18,10 — wręczenie sztandarów, i uroczysty pochód do miejscowej szkoły na akademję.

W pochodzie uczestniczyła poraz pierwszy, nowozałożona orkiestra K. P. W. ogniska **Smętowo.**

Punktualnie o godz. 18,30, odbyła się akademja, na którą złożyły się: deklamacje, śpiewy i przemówienie członka K. P. W., ob. Bonkowskiego, na temat: „Położenie Ojczyzny w przełomowych dniach 10 i 11 listopada i w dobie dzisiejszej“.

Po przemówieniu — na cześć Ojczyzny i pierwszego Marszałka, Józefa Piłsudskiego, wznoszono entuzjastyczne okrzyki.

Po akademji pochód powrócił na Plac Wolności, gdzie nastąpiło rozwiązanie.

HARCERZE.

Z życia Hufca Harcerskiego Męskiego Włocławskiego. Od maja r. b. Hufiec Harcerski Włocławski Męski, dzięki poparciu przez Zarząd K. P. H. Włocławskiego, na którego czele stoi inż. Kłossowski Zygmunt (prezes), rozrósł się z 5 drużyn do 26. Drużyny objęły teren najlepszy dla swej egzystencji i rozwoju — szkoły powszechne 7-mio klasowe w mieście, jak również i w pow. Włocławskim.

Kierownictwo drużyny objęli nauczyciele, przeważnie harcerze, ujmując w karby harcerskie młodzież szkolną, dając jej zdrowe i szlachetne cele, oraz przygotowanie życiowe. Prócz kursu zastępowych był zorganizowany obóz miesięczny nad jeziorem Rakutowskiem, a obecnie został zorganizowany przez por. Kozińskiego dwumiesięczny kurs zastępowych.

Dnia 15. XI został zorganizowany Zarząd Sekcji Żeglarskiej Hufca Harcerskiego Włocławskiego w następującym składzie:

Prezes — dh. kom. Korycki Feliks. Zastępca prezesa — Koziński Józef. Sekretarz — Łokomski Józef. Kierownik turystyczno-sportowy — dh. Pomianowski Witold. Skarbnik — dh. Jakubowicz Ewaryst.

Zarząd zaraz na zebraniu tegoż samego dnia zatwierdził statut Sekcji P. Z. K. H. H. Wł., który mówi m. innemi, że Sekcja musi należeć do Polskiego Związku Kajakowców.

Członków narazie sekcja ma 36, przeważnie młodzież szkolna-harcerska od 6-ej klasy wzwyż.

Od chwili obecnej rozpoczęła się praca nad budową 7 kajaków, które będą poświęcone w kwietniu 1932 roku w czasie święta harcerskiego, jako pierwsze kajaki Sekcji Żeglarskiej Hufca Harcerskiego.

Uroczystości z Obchodu Niepodległości.

Brodnica. Dnia 10. XI. odbył się tu uroczysty capstrzyk przy udziale: orkiestry 67 p. p., komp. wojska i org. P. W. w składzie: plut. Zw. Strzel., Zw. Powst. i Wojaków, Kol. P. W., plut. harcerski, Pocztowe P. W., hufiec gimnazjalny.

W dniu 11. XI. w Mszy św., która odbyła się w kościele farnym, wziął udział 67 p. p., organizacje P. W. (jak wyżej) oraz org. W. F., jak „Sokół“, Stow. Młodz. Polskiej, Klub cyklistów oraz hufiec żeński harcerski. Po nabożeństwie odbyła się defilada na rynku. Wieczorem odbyły się uroczyste akademje dla wojska, org. P. W. i W. F. oraz publiczności.

Lidzbark. Dnia 10. XI. odbył się tu uroczysty capstrzyk przy udziale org. P. W. i W. F. i orkiestry straży pożarnej. Ogólny stan oddziałów, biorących udział w capstrzyku, wynosił 79 uczestników.

Dnia 11. XI. odbyła się uroczysta Msza św. w kościele parafjalnym, poczem ulicami miasta przeciągnął pochód.

Wieczorem odbyła się uroczysta akademja przy udziale około 300 osób. Pozatem na terenie **pow. brodnickiego** odbyły się uroczystości w **Jabłonowie, Górznie, Zaborowie, Drużynach, Szczuce, Szafarni, Płowężku, Małkach, Konojadach, Klonowie, Gumówku i Breńsku.**

Mogilno. W dn. 15 listopada b. r. odbył się tu uroczysty obchód ku uczczeniu rocznicy wskrzeszenia Państwa Polskiego. Na obchód złożyły się: msza święta, defilada, ćwiczenia wojskowe oddziałów P. W., oraz akademja o urozmaiconym programie; zespół artystów-amatorów z Trzemeszna odegrał sztukę p. t. „Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć"; stan liczebny oddziałów umundurowanych z bronią — 280, w tem 5 oddziałów Z. S.

Rynarzewo. Oddział tutejszy urządził w dniu 15 b. m. z okazji 13-tej rocznicy odzyskania Niepodległości uroczystość, na którą złożyły się: nabożeństwo, uroczysta akademja, capstrzyk oraz przedstawienie amatorskie p. t. „W górę serca".

Mrocza. Rocznicę 13-tolecia obchodzono w Mroczy bardzo uroczyście.

W przeddzień wieczorem odbył się capstrzyk komp. PW. Mrocza w towarzystwie orkiestry miejscowego PW.

Dzień rocznicy, rozpoczęto nabożeństwem w kościele. Po nabożeństwie udano się do gmachu szkolnego, gdzie odbyła się uroczystość szkolna, na którą złożyły się: śpiewy, deklamacje, obrazek sceniczny i przemówienie jednego z nauczycieli.

Wieczorem odbyła się akademja dla starszych o urozmaiconym programie.

Kębłowo. Dnia 11-go b. m. odbyła się w tutejszej szkole skromna uroczystość w celu uczczenia 13-tej rocznicy Niepodległości Polski.

Uroczystość rozpoczęto hymnem „Boże, coś Polskę". Jędrne przemówienie wygłosił prezes oddziału, obyw. Kminikowski. Następnie na program złożyły się deklamacje i śpiew. Uroczystość zakończono Rotą.

Lubicz. W dniu 11 b. m. młodzież świetlicy wspólnie z oddziałem lipnowskiego Z. S. urządziła uroczystą akademję, na którą złożyły się: przemówienie okolicznościowe p. Sadowskiej - nauczycielki, deklamacje oraz sztuczka teatralna p. t. „Polska — już wolna".

Włocławek. W wigilję święta Niepodległości odbył się tu uroczysty capstrzyk. Dnia 11 b. m. o godz. 8-mej odegrane zostały hejnały w czterech punktach miasta, udekorowanego chorągwami o barwach narodowych. — O godz. 10-tej w bazylice katedralnej odprawione zostało uroczyste nabożeństwo dla wojska, P. W. i organizacyj społecznych. Następnie odbyła się defilada, którą przyjął Komendant Garnizonu, płk. Misiąg Ignacy. Wieczorem o godz. 17-tej odbyła się akademja dla strzelców i rezerwistów z następującym programem: słowo wstępne oraz referat na temat walk niepodległościowych, prowadzonych od 1831 r. do 1920 r. Dla szerszych mas społeczeństwa urządzono akademję w sali miejscowego teatru „Światowid", zakończoną odegraniem przez zespół amatorski patrjotycznej sztuki „Młody las".

Zaproszony na tę akademję ociemniały poseł Wagner wygłosił podniosłe przemówienie, podkreślając ogrom położonych wysiłków przy odzyskaniu Niepodległości, jakoteż zasługi w tym kierunku Wodza Narodu.

W różnych miejscowościach powiatu włocławskiego, jak **Kowal, Chodecz, Zgłowiączka, Zalesie, Dąbie, Boniewo** — również uroczyście obchodzono dzień 11 listopada.

W powiecie Nieszawskim szczególnie uroczyście wypadł obchód **w Aleksandrowie.**

W innych miejscowościach powiatu Nieszawskiego urządzono obchody z udziałem P. W. **w Nieszawie, Ciechocinku, Służewie, Radziejowie, Osiecinach, Piotrkowie i Sadlnie.**

Na terenie powiatu Lipnowskiego uroczystość obchodzono w Lipnie.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Imponujący rozwój idei strzeleckiej na Pomorzu. Ze Zjazdu Prezesów Związku Strzeleckiego O. K. VIII.

Dn. 21 listopada odbył się w Toruniu Zjazd Prezesów Zw. Strzeleckiego Okręgu Korpusu Nr. VIII.

Obrady zagaił Prezes Okręgu, ob. nacz. inż. Szepetys, witając pp. dowódcę Okręgu Korpusu, gen. Pasławskiego, kuratora szkolnego, dr. Pollaka, przedstawiciela komendanta głównego, mjr. Święcickiego, kierownika Państwowego Urzędu P. W. i W. F. w Toruniu, mjr. Sulika, redaktora naczelnego „Dnia Pomorskiego" dr. Brzega, przedstawiciela Zw. Powstańców i Wojaków, oraz przybyłych prezesów z całego Okręgu.

Komendant okręgowy, ob. kpt. Koc, złożył obszerne rzeczowe sprawozdanie z pracy strzeleckiej na Pomorzu.

Zw. Strzelecki kroczy po doskonałej linji rozwoju, a wyniki dotychczasowe napawać mogą dumą. Gdy przed rokiem mieliśmy 96 oddziałów z 4600 członkami, dziś pod sztandarami Związku skupia się 25-ciotysięczna rzesza karnej młodzieży w 415 oddziałach. W związku z rozwojem liczebnym wzrasta życie świetlicowe; przed rokiem było 25 świetlic, dziś mamy ich 185. Niemniej zasługuje na podkreślenie fakt opieki starszego społeczeństwa nad Strzelcem, a najlepszym tego dowodem liczba kół Przyjaciół Zw. Strzel., która wzrosła w ubiegłym roku do 96-ciu. Jak idzie praca w poszczególnych oddziałach, może zaświadczyć liczba 1400 zdobytych odznak III klasy i 150 odznak II klasy. Strzelcy pomorscy brali udział w mistrzostwach we Lwowie, a przedstawiciel Pomorza, ob. kpt. Gościewicz, uzyskał najlepsze miejsce z pośród polskich strzelców.

Niemałe znaczenie mieć będzie dla dalszego rozwoju Z. S. założona w ostatnich miesiącach „Spółdzielnia", która zakupiła w tym roku 2 tys. mundurów. Baczną uwagę i wysiłek skierować należy na akcję świetlicową. **Zasadą być musi, iż każdy oddział posiadać powinien własną świetlicę.**

Na zjeździe przemawiali: Dowódca O. K. VIII., p. gen. Pasławski, kierownik Urzędu W. F. i P. W., p. mjr. Sulik, oraz przedstawiciel Komendy Głównej,

p. mjr. Święcicki, podnosząc konieczność konsolidacji wielkiej rodziny strzeleckiej na Pomorzu.

Po przemówieniach prezesi powiatowi składali sprawozdania ze stanu organizacyjnego na swoich terenach, dzieląc się szeregiem spostrzeżeń i prosząc o dalsze wyjaśnienia.

Następnie ob. Masojada odczytał treść rezolucji przeciwko ostatnim wystąpieniom sen. Boraha. Rezolucję przyjęli zebrani wśród długotrwałych oklasków jednogłośnie.

Na zakończenie uchwalono jednogłośnie depesze do p. Marszałka Piłsudskiego, ob. prezesa Zarządu Głównego, Anusza, i ob. Komendanta Głównego Zw. Strz., ppłk. dypl. Rusina.

Po oficjalnych obradach odbyło się zdjęcie fotograficzne, poczem w miłej i serdecznej atmosferze strzeleckiej spożyto wspólnie kolację.

W dn. 25 ub. m. Pow. Zarząd Zw. Strz. zwołał do **Szubina** odprawę referentów wychowania obywatelskiego celem omówienia najistotniejszych zagadnień z tej dziedziny. Referenci stawili się w komplecie. Pow. ref. wych. ob. zapoznał uczestników z formami pracy oświatowej, kładąc szczególny nacisk na życie świetlicowe. W czasie obrad poruszono sprawę tygodniowego planu zajęć świetlicowych, sprawę bibljotek i prasy związkowej. Na terenie powiatu zorganizowane zostały nowe oddziały Z. S. **w Rynarzewie, Łabiszynie, Barcinie, Władysławowie, Juljanowie, Turze, Szaradowie, Iwnie i Mieczkowie.** Oddziały te pracują dzielnie, a niektóre wykazać się już mogą własnemi świetlicami i bibljotekami. Pow. Zarząd czyni usilne starania, aby każdy oddział prowadził ćwiczenia wojskowe; funkcje komendantów poszczególnych oddziałów pełnią oficerowie, podchorążowie i podoficerowie rezerwy. Praca organizowania dalszych placówek postępuje stale naprzód. W niedługim czasie utworzone zostaną oddziały **w Wąsoszu, Kcyni, Królikowie, Mamliczu, Wapiennie, Sipierach, Paulinie i Słupowcu.**

W niedzielę, dn. 22 b. m. odbyło się w Wągrowcu uroczyste poświęcenie i otwarcie świetlicy Zw. Strzel. Na uroczystość złożyły się: nabożeństwo, przemówienia, śpiewy oraz przedstawienie amatorskie p. t. „Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć".

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Mecz bokserski „Poznań — Toruń". Zawody bokserskie odbędą się dnia 6 grudnia b. r. pomiędzy drużyną bokserską „Drużyny Błękitnej" Poznań,a druż. boks. „Gryfu" Toruń.

Będzie to pierwszy występ bokserów poznańskich w Toruniu. Dodać należy, że w Drużynie Błękitnej Poznań walczy kilku dawnych bokserów „Warty".

Z życia sportowego gimnazjum w Trzemesznie. Życie sportowe rozwija się w gimnazjum coraz lepiej. Świadczy o tem zwycięstwo gimnazjalnych klubów w koszykówkę i piłkę nożną. W zawodach w koszykówkę z reprezentacją Powstańców i Wojaków z Gniezna wygrała drużyna gimnazjalna w stosunku 8:7. W meczu piłki nożnej z Trzemeszeńskim Klubem Sportowym wzięli gimnazjaści górę w stosunku 3:2.

Pierwsi kawalerowie P. O. S. w Toruniu. W dniu 26 listopada w sali Rady Miejskiej przewodniczący Miejskiego Komitetu W. F. i P. W., p. prezydent Bolt, wręczył pierwsze odznaki czternastu kawalerom Państwowej Odznaki Sportowej, którzy osiągnęli przepisane minima obowiązkowych ćwiczeń z sześciu zasadniczych grup.

A) Odznakę złotą 3-go stopnia otrzymał mjr. Dr. Pławiński, odznakę złotą dr. Józefa Witkowska; B) Odznakę srebrną 3-go stopnia prof. Franciszek Zamek-Gliszczyński, instrukt. Okr. Ośr. W. F.; C) Odznakę bronzową I-go stopnia 1) sierż. Józef Balicki, instruktor szef Okr. Ośr. W. F.; 2) ogn. Józef Bieniecki, instr. Okr. Ośr. W. F. 3) por. Aleksander Bruświcki, instr. Okr. Ośr. W. F.; 4) Marja Fryszczynowa, instr. Okr. Ośr. W. F.; 5) p. Eugenjusz Fryszczyn; 6) por. Wincenty Fryszczyn, instr. Ok. Ośr. W. F.; 7) st. ogn. Józef Kucharski, instr. Okr. Ośr. W. F.; 8) prof. Zygmunt Machinko, instr. Ok. Ośr. W. F.; 9) kpt. Zenon Małłyska; 10) por. Władysław Starżyk, instr. Okr. Ośr. W. F. i zarz. komend. P. W. na miasto Toruń; 11) prof. Stefan Witkowski — instr. Ok. Ośr. W. F.

Oprócz tego p. prezydent Bolt wręczył dyplom do srebrnego krzyża zasługi pp. Dorze Cieńskiej i Jadwidze Luśniakównie za działalność na polu harcerstwa.

Zimowy turniej piłki koszykowej. Turniej zimowy piłki koszykowej zostanie przeprowadzony w Bydgoszczy w miesiącu grudniu (początek — we wtorek 8 grudnia) pod kierownictwem T. G. Sokół III z okazji 10 let. istnienia tegoż gniazda. W turnieju powyższym mogą wziąść udział wszystkie Kluby rejestrowane w Komitecie W. F. i P. W. oraz drużyny szkolne.

Turniej zostanie przeprowadzony w dwóch klasach A i B. Do klasy A Komitet zalicza następujące drużyny:

K. S. Polonji, Szkoły Oficerskiej, Sokoła I, III-go i V-go, 62-go p. p., Gimnazjum Humanistycznego i Kopernika. Do klasy B. — wszystkie inne drużyny.

Rozgrywki odbędą się systemem ligowym. O zwycięstwie decydować będzie — suma zdobytych punktów, a w razie równości punktów — suma zdobytych koszy.

Zgłoszenia do powyższego turnieju należy przesyłać piśmiennie do dnia 2 grudnia b. r., pod adr. Urbański, w Bydgoszczy ul. Sportowa 11.

Losowanie kolejności spotkań odbędzie się w niedzielę dnia 6 grud. w sali gimn. przy ul. Kordeckiego o godz. 10-tej, przeprowadzone przez wysłanych w tym celu delegatów. Kluby, biorące udział w powyższym turnieju, są zobowiązane zgłosić równocześnie jednego sędziego.

Nagrody (trzy) dla zwycięzców w powyższym turnieju zostaną wydane w dniu 3-go maja 1932 r.

Z Polski.

Polka rekordzistką świata. Uznanie rekordów łyżwiarskich Nehringowej. Międzynarodowy związek łyżwiarski zawiadomił zarząd polskiego związku łyżwiarskiego, że ustanowione przez naszą znakomitą łyżwiarkę Nehringową rekordy polskie w biegach na 500, 1000 i 1500 metrów zostały oficjalnie uznane za rekordy światowe. Czasy nowych rekordów są następujące 500 metrów — 62 sekundy, 1000 mtr. — 2,18,4 sek., 1500 mtr. — 3 min. 28 sek.

Wspaniałe zwycięstwo polskich hockeistów w Berlinie. W sobotę dnia 28. XI. odbyło się w Berlinie pierwsze spotkanie w hockeju na lodzie między warszawską drużyną Legji, a brandenburskim klubem łyżwiarskim. Mecz rozegrany był w berlińskim zimowym pałacu sportowym i zakończył się wielkiem zwycięstwem Polaków w stosunku 6:0. Widzów 15.000.

Polski Śląsk — Niemiecki Śląsk 1:1. W niedzielę 29. XI. rozegrano na sztucznym lodzie w Katowicach mecz w hockeju na lodzie pomiędzy reprezentacjami Śląska polskiego i niemieckiego. Mecz ten zapoczątkował spotkania obu Śląsków o nagrodę wędrowną prezesa okręgowego związku hockejowego na lodzie Śląska polskiego. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 1:1.

Makkabi warszawska bije reprez. Łotwy. W Warszawie odbył się ciekawy mecz bokserski pomiędzy mistrzem Łotwy, a czołową drużyną warszawską Makkabi, zakończony ogólnym wynikiem 8:6 dla Polski. Goście przybyli w swym najsilniejszym składzie, jednak byli naogół słabi pod względem technicznym.

Międzymiastowy mecz bokserski Warszawa—Łódź 9:6. W niedzielę, dnia 22 XI. rozegrany został doroczny mecz międzymiastowy bokserski Warszawa-Łódź, który zakończył się zwycięstwem Łodzi, w stosunku 9:6.

Piłkarskie mecze ligowe. Ruch — Warszawianka 2:1 (0:0). Legja — Pogoń 2 : 1 (1 : 1). Czarni Cracovia 2:0 (1:0). Wisła — Garbarnia 3:2 (2:1).

Ostateczna tabela ligowa przedstawia się następująco:

1)	Garbarnia	gier 22	pkt. 30	st. br. 51:22
2)	Wisła	22	29	53:30
3)	Legja	22	29	57:34
4)	Pogoń	22	28	47:33
5)	Ruch	22	25	45:46
6)	Ł. K. S.	22	24	48:38
7)	Warta	22	23	56:34
8)	Polonja	22	18	34:46
9)	Cracowia	22	18	33:52
10)	Czarni	22	16	28:50
11)	Warszawianka	22	13	36:60
12)	Lechja	22	11	23:66

Warszawa. W piątek 27. XI w sali Ośrodka Warsz. Wych. Fiz. rozpoczął się trzydniowy turniej zimowy gier sportowych.

W turnieju udział bierze kilkadziesiąt drużyn. W programie siatkówka i koszykówka pań i panów, przytem w każdej z tych gier prowadzone są rozgrywki w klasach A i B.

Klęska drużyn niemieckich na G. Śląsku. Na Śląsku bawiły w niedzielę dnia 22 XI. dwie niemieckie drużyny piłki nożnej, a mianowicie: O. 9. Bytom, mistrz Śląska Opolskiego i zespół Preussen z Zabrza — mistrz Niemiec południowo-wschodnich. Drużyna O. 9. Bytom przegrała w Lipnicach z Naprzodem 1 : 3 (0 : 1), a zespół Preussen pokonany został przez ligową drużynę Ruchu 2 : 4 (0 : 2).

Pogoń gromi Polonję. We Lwowie odbył się dnia 22 XI. mecz o mistrzostwo Ligi pomiędzy Pogonią a warszawską Polonją. Zwyciężyła Pogoń 4:0 (2:0).

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. Akademja podchorążych. W ubiegłą niedzielę, dnia 29 b.m. odbyła się w Toruniu w Teatrze Miejskim prześliczna akademja ku uczczeniu rocznicy listopadowej, urządzona staraniem Szkół Podchorążych artylerji i marynarki.

Akademję zagaił komendant szkoły podchorążych artylerji p. pułkownik Gnoiński, podkreślając ciągłość duchową i łączność młodzieży wojskowej Polski Zmartwychwstałej z ideą Niepodległościową, której wyrazem było powstanie listopadowe. Na program bardzo urozmaicony złożyły się produkcje wyłącznie podchorążych. Bardzo opracowany odczyt wygłosił podch. Orzeszko, wyjątkowo podniosłą i artystyczną deklamację „Rewję" — Relidzyńskiego — podch. mar. Jekiel, obdarzony ogromnym talentem deklamatorskim. Na fortepianie odegrał parę utworów podch. mar. Koziółkowski. Bardzo pięknie wypadły chóry i orkiestra.

Akademję zaszczycili swą obecnością: p. gen. Prich, który wzniósł okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, p. Prezydenta i I. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

W loży p. generała obecni byli obaj komendanci szkół podchorążych, p. komandor Korytowski i p. pułk. Gnoiński. Na akademji obecni byli: dziekan wojsk polskich ks. prał. Sienkiewicz, liczn. oficerowie i olbrzymi zastęp podchorążych.

Cała widownia aż chrzęściała od szabel, błyszczała złotem i srebrem, czerwieniała wstęgami lampasów, śmiała się mimo listopadowej nocy wiosną i słonecznym majem młodości.

Szeregi podchorążych gęsto były przetykane licznemi kwiatami dziewczęcych twarzyczek, które „niewytłomaczony jakiś magnes" niezwykle tłumnie i licznie pociągnął do teatru.

Górą Gdańsk i Gdynia! Prasa niemiecka ogłasza dane porównawcze, dotyczące ruchu towarowego w portach szczecińskim, gdańskim i gdyńskim, podkreślając, że podczas **gdy ruch w porcie szczecińskim zmniejszył się o 28 proc., to w gdańskim powiększył się o 6 proc., a w gdyńskim o 39 proc.**

Drugi odczyt w Gdyni. Dnia 23. XI. w Szkole Morskiej przy wypełnionej po brzegi sali odbył się odczyt prof. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie dr. Limanowskiego, zorganizowany przez Instytut Bałtycki pt. „Musimy stworzyć światopogląd morski".

* * *

Jeden z najpiękniejszych zabytków architektonicznych W. M. Gdańska, Dwór Artusa, obchodzi w roku bieżącym rzadki jubileusz. W dniu 2 grudnia r. b. minęło 500 lat od czasu ukończenia wspaniałej tej budowli. Dwór Artusa był pierwotnie domem zebrań bogatych patrycjuszy gdańskich, a w wieku 18-tym zamieniony został na giełdę zbożową. Wnętrze gmachu, zbudowanego w stylu późno-gotyckim, jest bogato przyozdobione i posiada liczne cenne pamiątki z przeszłości Gdańska, związane ściśle z historją Polski i Gdańska.

Dział rozrywek umysłowych

Fałszywy banknot.

Do pierwszorzędnego sklepu z kapeluszami męskiemi wszedł pewien pan i kupił kapelusz w cenie 17 złotych. Przy kasie wręczył banknot 50 złotowy.

Brakło drobnych, przeto właściciel magazynu posłał chłopca, by pieniądze zmienił w sąsiednim sklepie. Otrzymawszy drobne, wypłacił resztę kupującemu i ten, zabrawszy nabyty kapelusz, oddalił się. Po pewnym czasie, przybiegł właściciel sklepu, w którym poprzednio dokonano zmiany, i oświadczył, że otrzymany banknot jest fałszywy. Właściciel magazynu z kapeluszami przyjął zpowrotem fałszywy bilet bankowy, zniszczył go, a reklamującemu wręczył inny banknot 50 złotowy. Należy ustalić, kto i na ile zostal poszkodowany.

Obszerne wytłumaczenie rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 20 b. m.

Za najlepsze rozwiązanie Redakcja przeznacza nagrodę w postaci pięknego portretu Marszałka Piłsudskiego, wykonanego na twardym kredowym kartonie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. Kołowski Anastazy z Topólki k. Włocławka.

Zamiast liczby 45 weźmiemy sumę liczb = 45 i od niej odejmiemy sumę liczb = także 45, postępując jak przy normalnem odejmowaniu od prawej strony i „pożyczając" w razie potrzeby od cyfry sąsiedniej na lewo.

$$\begin{array}{rl} \text{Np.} & 9+8+7+6+5+4+3+2+1 = 45 \\ \text{odjąć} & 1+2+3+4+5+6+7+8+9 = 45 \\ \hline & 8+6+4+1+9+7+5+3+2 = 45 \end{array}$$

Oddział Zw. St. Dziewoklucz pow. Chodzież. Zdjęcie nie nadaje się do reprodukcji.

Ob. Zarzycki Wacław, Tczew. Piszecie tak nieczytelnie, że pomimo rozpaczliwych wysiłków całego personelu redakcyjnego, nie zdołaliśmy odczytać nadesłanych wierszy. Prosimy pisać na maszynie.

WESOŁY KĄCIK

Nie właściwie trafił.

— Panie doktorze, mam wrażenie, że jestem poważnie chory.

— Co panu brakuje? Może pan zechce opisać tryb pańskiego życia.

— Przez cały dzień zwyczajnie pracuję, jak koń, biegam, jak jeleń — a wieczorem znużony zasypiam, jak niedźwiedź...

— Z tego, co mi pan opowiedział, wnoszę, że powinien się pan udać do... weterynarza.

W co się uderzył?

Nauczycielka, widząc zapłakanego chłopca, zapytuje — Czego płaczesz, chłopcze?

Uczeń — Uderzyłem się... uhu.. uhu... uhu...
Naucz. — Gdzie?
Uczeń — Na korytarzu... uhu... uhu... uhu...
Naucz. — W co?
Uczen — W klamkę! uhu...

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144
Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł